

MAŁO CHĘTNYCH
DO WOJSKA

OFIARY I KACI
W PANDEMII

TANIE POCIĄGI,
ALE NIE W POLSCE

POLACY PRZEPIJAJĄ
MILIARDY ZŁOTYCH



GRUBI DO BICIA

PRZEŚLADOWANIE

WYKLUCZENIE

DYSKRYMINACJA

SZYKANOWANIE



72nd Internationale
Filmfestspiele
Berlin
Panorama
Opening Film



BUEIFF

PRZEZABAWNY

LITTLE WHITE LIES

OD SATYRY DO FARSY

SCREEN DAILY

PROWOKACYJNIE KOMICZNY

THE HOLLYWOOD REPORTER

BIEGACZ, DZIWKA, ARAB, MAŻ

REŻYSERIA
ALAIN GUIRAUDIE

NAJZABAWNIEJSZA SATYRA NA NASZE CZASY!



uniFrance films



W KINACH OD 5 SIERPANIA



Przycinanie samorządów

Jeszcze jedne wakacje i czekają nas wybory samorządowe. Oby. Bo ze strony PiS są mocne zabiegi, by je przesunąć o kolejny rok. Rządząca partia ma w tym interes polityczny. A taki ruch może też się spodobać niemałej grupie samorządowców, którzy z powiązania z władzą czerpią profity dla swoich obszarów. No i tym samorządowcom, którzy mają niewielkie szanse na powtórny wybór.

Nie wolno do tego dopuścić, bo rząd od dawna wykorzystuje każdą okazję, by rozszerzać i centralizować swoją władzę. Kosztem samorządów. Co nie oznacza, że samorządy nie dostają dodatkowych zadań. Dostają. I to sporo. Tyle że nie idą za nimi pieniądze.

Niedoinwestowane szkoły, brak transportu publicznego, rachityczna służba zdrowia i śmierć kliniczna budownictwa mieszkaniowego najbardziej bolą mieszkańców gmin, miasteczek i miast. A na poprawę sytuacji samorządy lokalne nie mają wystarczających środków. W tych sprawach rząd chowa się za plecami samorządowców. Podobnie jest z uchodźcami z Ukrainy. Lokalne władze mają sobie jakoś radzić. Same. Ta sama filozofia dotyczy rodzin, które przyjęły do siebie uchodźców i po pół roku goszczenia ich ledwo zipią.

Mieszkańcy mało wiedzą o tym, że z państwowego budżetu kapie do nich tak niewiele, więc pretensje kierują do władzy, która jest najbliżej.

W sprawie przyszłości samorządów prawica ma jeden cel. Konsekwentnie przycina im możliwości działania. Decentralizacja jest czymś, co prawicę wpędza w poploch. Wszystko chce mieć pod kontrolą. I wszystkie władze sobie podporządkować.

Samorządy to Polska w pigułce. W czasie urlopów, gdy częściej jeździmy po kraju, lepiej możemy ocenić, w jakim miejscu jest nasza mała ojczyzna. Co nas w niej uwiera i które z podpatrzonych rozwiązań warto by przenieść do siebie. Wiele jest takich miejscowości, do których warto jechać po naukę. By umocnić się w przekonaniu, że hasło „Polak potrafi” jest aktualne.

Gorzej, gdy trafimy do którejś z też licznych gmin i miejscowości, gdzie rządzi sprytnie opakowana lokalna sitwa. Gdzie wykorzystuje się reguły demokracji, by rządzić we własnym interesie, a także w interesie krewnych i znajomych. Ta sieć powiązań daje później głosy wyborcze pozwalające utrzymać władzę.

Od dawna nie ma dobrej pory na poważniejszą dyskusję nad podziałem administracyjnym kraju. Czy nie za dużo mamy małych i słabych gmin? Jaki sens mają kosztowne w stosunku do efektów powiaty? Wiem, że zainteresowani będą swojego bronili do krwi ostatniej. Ale w interesie większości są zmiany.

PS Przepraszam za pomyłkę w poprzednim komentarzu. Gen. Grot-Rowecki z decyzją o wybuchu powstania nie miał nic wspólnego.

BAKOWSKI

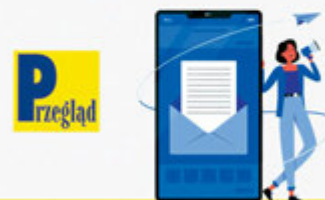


CHCESZ KUPOWAĆ TANIEJ?

Zapisz się do newslettera i bądź na czasie z naszymi promocjami!

NEWSLETTER PRZEGLĄDU

sklep.tygodnikprzeglad.pl



**KODY RABATOWE
OBNIŻKI SEZONOWE
NOWOŚCI KSIĄŻKOWE
OFERTY SPECJALNE**

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Grubi do bicia**
Prześladowanie i dyskryminacja
- 12 **„Zieloni” kontra „czarni”**
Energetyka w potrzasku
- 16 **Przemoc lubi ciszę**
Statystki a rzeczywistość
- 19 **Droga krzyżowa do procentów**
Przepijamy 40 mld zł rocznie
- 22 **Ochotnik pożądaný**
Z dala od służby wojskowej
- 24 **Harcistrz w krzywym zwierciadle**
Ilustracji
Uznany za kłamcę

ZAGRANICA

- 28 **Sankcje, Niemcy i rosyjski gaz**
– rozmowa z prof. Marzeną K. James
- 31 **Wyczekane i wykonane – a dalej?**
Pielgrzymka Franciszka do Kanady
- 34 **Pociągami za jeden uśmiech i zero euro**
Kolejowe eksperymenty w Europie

OPINIE

- 38 **Paweł Dybicz**
Efekt uboczny inwazji Moskwy

HISTORIA

- 40 **Wszędzie leżały trupy**
Świadcstwo zbrodni w powstaniu

KULTURA

- 42 **Alkohol w DNA i woda w usta**
– rozmowa z Sandrą Szwarc
i Leną Frankiewicz
- 46 **Elita, emeryci i eremici**
Dom Literatów przy Krupniczej
- 48 **Culturalia**
- 49 **Farmazoni i masoni znad Wisły**
- 66 **Opowieści okrutne**

ZDROWIE

- 50 **Chleb z pazurem**
– rozmowa z dr. Krzysztofem Dziezicem

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

- 52 **Godna praca w sektorze**
rolnym w Norwegii – dobre praktyki

ZWIERZĘTA

- 54 **Morze, nasze morze**
Wskakujemy do Bałtyku

SPORT

- 58 **World Sports Photography Awards**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Przycinanie samorządów
- 15 **Jan Widacki**
Me too...
- 27 **Roman Kurkiewicz**
Jawnobójstwo w świetle dnia
- 37 **Tomasz Jastrun**
Zakrzątani
- 45 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Praca hybrydy
- 53 **Wojciech Kuczok**
Sommer na odchodne



50
ZDROWIE

CHLEB Z PAZUREM

– rozmowa z dr. Krzysztofem Dziezicem



54
ZWIERZĘTA

MORZE, NASZE MORZE

Wskakujemy do Bałtyku



58
SPORT

WORLD SPORTS PHOTOGRAPHY AWARDS

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. SHUTTERSTOCK



f Jedyne pałac, przed którym chylę czoła

Rok 1963 i ja z kilkudniową wycieczką szkolną w Warszawie. To była VI klasa. Zwiedzaliśmy Pałac Kultury, byliśmy też na koncercie w Sali Kongresowej. Przyjechalśmy z Gdyni. Oczywiście, że ten pałac jest wspaniały, przez



wiele lat służył mieszkańcom Warszawy. Teraz chcą go zbudować, zakryć wielkimi, moim zdaniem nieładnymi budynkami. Szkoda. I zupełnie mi nie przeszkadza, że to Rosjanie go dla nas zbudowali. Zresztą przy budowie pracowali również Polacy. W 2019 r. byłam w Warszawie z 10-letnim wnukiem na stałe mieszkającym w Anglii. Jemu też pałac bardzo się podobał i może za wiele, wiele lat też będzie tę wycieczkę wspominał. To przecież także jest nasza historia.

Waleria Lubner

Mnie, poznaniance, pałac ani korzyści kulturalno-oświatowych nie przysporzył, ani mi się nie podoba architektonicznie. Nie jestem za tym, żeby go zburzyć, ale daleka jestem od zachwytu. Ot, wtopił się w krajobraz stolicy, jak Zamek Cesarski (równie „wraż”) w koloryt Poznania. I jedno, i drugie jest jakimś symbolem wpływów „zaborcy”. Odczucia mam ambiwalentne, chociaż nie są one wrogie. Uważam też, że pomysł burzenia tego daru ZSRR jest równie absurdalny, jak odbudowa pałacu Saskiego.

Joanna Rowińska

✉ Marsz Milczenia

Zgadając się w dużej mierze z tekstem red. Jerzego Domańskiego o zakłamaniu historii powstania w obecnej oficjalnej propagandzie, muszę jednak zwrócić uwagę, że gen. Roweckiego „Grotą” trudno czynić odpowiedzialnym za powstanie. Został aresztowany 30 czerwca 1943 r., czyli rok przed jego wybuchem. Był bardzo inteligentnym, wykształconym i przygotowanym fachowo oficerem (bez porównania lepiej od „Bora”) i wcale nie wiadomo, czy dałby rozkaz do powstania, a już na pewno nie w takim momencie, w takich okolicznościach i w taki sposób, jak to się stało.

Wiktor Dłuski

Moim zdaniem nie powinniśmy milczeć, należy mówić, jakie to było nierozsądne. Jak można było wywołać powstanie na podstawie fałszywych założeń?

Michał Łuksa

f Głęboki kryzys kapitalizmu

Powierzenie życia bezrozumnym mechanizmom prędzej czy później zakoczy skutkami nawet największych fanów takich rozwiązań. To mniej więcej tak, jakby powierzyć dzisiaj opiekę medyczną mechanizmom ewolucji (choć akurat tych żaden człowiek nie wymyślił) i oczekiwać, że większość ludzi niezależnie od sytuacji wyzdrowieje, a nawet będzie się miała nad wyraz dobrze, dożywając dziewięćdziesiątki.

Michał Błaszczak

Kisiel swego czasu miał powiedzieć, że socjalizm rozwiązuje problemy, które sam stwarza. No to zamieniliśmy go na ustrój, który stwarza nie tylko problemy, ale wręcz katastrofy, jednak rozwiązywać ich nie próbuje ani nawet nie zamierza.

Krzysztof Guderski

ZDJĘCIE TYGODNIA

W zakładzie rękodzielniczym w Kandaharze praca wre bez względu na wysokość temperatury. Afganistan, 30 lipca 2022 r.



W rocznicę wybuchu powstania warszawskiego warto przypomnieć słowa wybitnego psychologa **prof. Janusza Reykowskiego**: „Mamy tradycję stawiania na pierwszym miejscu takich cnót jak bohaterstwo i poświęcenie. Zaś ochrona życia ludzkiego i realia polityczne zdają się pozostawać w cieniu” („Ale Historia”).

Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, uparcie prezentuje pisowską wersję historii. Przy okazji 78. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego przemówił w sposób obrażający ludzką inteligencję.

Piotr Krawczyk, szef Agencji Wywiadu, podał się do dymisji... ze względów zdrowotnych. W tle są jednak afera respiratorowa i wojna między służbami o wpływy i budżet.

Bilans siedmiu lat rządów PiS, Solidarnej Polski i małych koalicjantów: najwyższa inflacja od 25 lat, najniższa liczba urodzin od czasów wojny, złotówka najslabsza od 25 lat, dolar najdroższy względem złotego od 1990 r., zadłużenie państwa też największe.

Najbiedniejszymi gminami w Polsce są: **Potok Górny** w Lubelskiem z dochodem podatkowym na mieszkańca równym 523,72 zł, **Przytuły** (558,67 zł) i **Turośl** (586,07 zł) w Podlaskiem oraz **Lipnica Wielka** w Małopolskiem (588,74 zł).

W Polsce działa ponad 6 tys. firm z niemieckim kapitałem, które zatrudniają ok. 300 tys. pracowników. Najwięcej w przetwórstwie przemysłowym, finansach, ubezpieczeniach i handlu.

11 112 Ukraińców otrzymało w tym roku zakaz wjazdu do Polski, w tym 4,8 tys. po wybuchu wojny. To prawie 90% wszystkich odmów na granicy („Rzeczpospolita”).

Kurhan Haralda Sinozębego, króla Danii i Norwegii z X w., odkryto w Wiejkowie (Zachodniopomorskie). Harald zginął prawdopodobnie w 986 r. w Jomsborgu, twierdzy wikingów (dziś Wolin), 5 km od Wiejkowa („Angora”).

Książka „Strajk” **Rafała Milacha**, według projektu **Ani Nałęczkiej-Milach**, dostała główną nagrodę w kategorii książek autorskich na prestiżowej francuskiej imprezie Les Rencontres d’Arles. Książka przedstawia kadry ze Strajku Kobiet w 2020 r.

Statuty Łaskiego z 1506 r. zrabowane przez Szwedów w połowie XVII w. nie wrócić do Polski. Szefowa dyplomacji Szwecji odrzuciła polską propozycję.

Poseł Paweł Kowal (KO) jest marzeniem taksówkarzy. W 2021 r. wydał na przejazd 38 403 zł. Zapłaciła Kancelaria Sejmu. Do rekordzistów należy też poseł **Łukasz Mejza**, skandalista i niedawny pisowiec, który wydał 5727 zł. Ale co to jest przy pośle ministrze sportu **Kamilu Bortniczuku**, który na paliwo wydał 35 tys. zł, a ma przecież samochód służbowy.

O 43% zmalała w pierwszym półroczu liczba mandatów za ujawnione przez fotoradary przekraczanie prędkości. Taki jest efekt dużo wyższych mandatów. Oby było to zjawisko trwałe.

PRZEBŁYSKI

Kort imienia nieznanego tenisisty

Polski tenis wyróżnia się nie tylko Igą Świątek. Za jej plecami aż kotłuje się tam od polityki. Karty rozdaje PiS. Od 2017 r., gdy prezesem Polskiego Związku Tenisowego został Mirosław Skrzypczyński. Dzięki zabiegom byłego rzecznika PiS Adama Hofmana, który za tę usługę trafił do PKOl. Ścieżka została przetarta i do tenisa przytulali się kolejni pisowcy. A za nimi szły państwowe pieniądze. Z narodem na sztandarach. W ten sposób na prywatnym terenie w miejscowości Kozierki pod Grodziskiem Mazowieckim powstało... Narodowe Centrum Szkolenia PZT. Za kilkanaście milionów złotych. W nim kort centralny im. Lecha Kaczyńskiego. Minister sportu Kamil Bortniczuk ma sukces. Może zaraportować prezesowi PiS, że będzie memoriał imienia pary prezydenckiej Marii i Lecha Kaczyńskich.



Saksonia dołoży albo nie?

Niemcy zburzyli w 1944 r. pałac Saski do poziomu poniżej fundamentów, a teraz może się okazać, że Niemcy z Saksonii dołożą się do budowy nowego budynku. Budowy, a nie odbudowy, jak próbuje się wmówić Polakom. Trudno przecież odbudować coś, czego po prostu nie ma. A na dodatek z pałacem ma tyle wspólnego, co decyzja o wydaniu na to 3 mld zł z rozumem. Sakszończycy pakują się w ten kiepski pomysł, bo August II i August III byli naszymi wspólnymi królami. Jak się zapisali w historii? Napiszemy o tym jeszcze. Będzie z czego się pośmiać.



Kurski atakowany z prawej

Jeśli ktoś myśli, że Podkarpacie kocha i ceni TVPiS Jacka Kurskiego i Polskie Radio, też pisowskie, może bardzo się zdziwić. Jacek Kotuła, radny podkarpackiego sejmiku, na łamach organu o. Rydzyska zażądał przywrócenia mediów publicznych narodowi. Co go tak wkurzyło? Ano to, że tylko rzekomo są to media realizujące misję! Bo co radny Kotuła tam widzi? Seriale niewymagające większego myślenia, festynową muzykę, publicystykę na poziomie seriali. Byle rosły słupki oglądalności. No i rosną. Ale rośnie też ruch oporu na prawej flance.

Okna i billboardy

Mateusz Kłosek to nietypowy miliarder. Z majątkiem szacowanym na 3,76 mld zł jest właścicielem dynamicznie rozwijającej się firmy Eko-Okna z siedzibą w Kornicach k. Raciborza. Ale nie tylko z okien Kłosek jest znany. Zwłaszcza teraz, gdy poprzez założoną przez siebie fundację prowadzi billboardową kampanię pro-life. Jednym ona się podoba, drugim nie. Emocje oceniających są skrajne. Choć ta forma billboardów raczej prowokuje do refleksji, niż odrzuca. Kłosek jest nietypowy, bo wydaje własne pieniądze na promocję bliższych mu poglądów. Ma misję. Sięga głęboko do własnej kieszeni. Wiele polskich milionerów ma inne poglądy, ale woli się z nimi nie obnosić. A i kasy im szkoda.





PYTANIE TYGODNIA | Co z Polski Ludowej warto przenieść do obecnych czasów?

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

Tym, czego obecnie szczególnie w Polsce brakuje, są równe szanse rozwoju dla wszystkich obywateli. W poprzednim systemie zwłaszcza dostęp do edukacji nie był uzależniony od tego, w jak dużej miejscowości i w jak zamożnej rodzinie urodziła się dana osoba. Drugim plusem tamtych czasów była pewność zatrudnienia – nikt nie musiał żyć w lęku przed bezrobociem. Ważną zaletą PRL był także lepszy dostęp do mieszkań. Choć nie raz czekało się na nie bardzo długo, nie trzeba było mieć własnego kapitału ani zadłużać się na dziesiątki lat. Cenne było również to, że kobiety w ciąży mogły decydować o własnym losie.

ANTONINA LEWANDOWSKA,
*aktywistka na rzecz praw kobiet,
edukatorka seksualna*

Dosyć oczywistą odpowiedzią jest bardziej liberalna ustawa aborcyjna. Nie była idealna, ale była bez porównania

lepszym punktem startowym niż obecna. Umożliwienie legalnej aborcji każdej osobie, która jej potrzebuje, jest absolutnym minimum praw reprodukcyjnych. Drugi punkt, nad którym zdecydowanie warto byłoby się pochylić, to obowiązkowe okresowe przeglądy zdrowotne. W ich ramach przeprowadzano m.in. badania w kierunku chorób i infekcji przenoszonych drogą płciową. W tej chwili publiczny system opieki zdrowotnej nie refunduje takich testów, horrendalnie drogich. Co prawda, część można bezpłatnie wykonać w punktach konsultacyjno-diagnostycznych, natomiast nie prowadzimy żadnego stałego monitoringu seksualnego zdrowia publicznego, czego skutkiem są m.in. „niewidzialne” epidemie rzeżączki, kiły i chłamydiozy. Trzecia rzecz to symbolizowane przez koła gospodyń wiejskich przestrzenie, w których można było się spotykać, odpoczywać i wspólnie zajmować tym, na co miało się ochotę. Dziś, kiedy wszystkiego jest za dużo

i wszystko robimy za szybko, bardzo brakuje takich instytucji.

WIESŁAW KOŁAK,
prezes Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

Trwające wakacje przypominają mi, jak było dawniej z wypoczynkiem dzieci i młodzieży. Szczególną wartość miały turnusy dla osób chorych i z niepełnosprawnościami, a ich koszty prawie w całości pokrywało państwo. Co istotne, trwały one tak długo, jak było to niezbędne, by przyniosły określone korzyści zdrowotne. Przykładowo turnus dla dzieci cierpiących na cukrzycę musiał trwać, o ile dobrze pamiętam, 31 dni i żaden lekarz nie zgodziłby się, by go skrócić chociaż o dzień. Gdy wspominałam lata 60. i 70., kiedy pracowałam w Centrum Rehabilitacji, Edukacji i Opieki TPD „Helenów”, to w dzisiejszej rzeczywistości bardzo mi brakuje także powszechności gabinetów dentystycznych.

Not. Michał Sobczyk

GRUBI DO BICIA

Nadwaga i otyłość dotyka aż 59% polskiego społeczeństwa, a jednak ta większość doświadcza dyskryminacji i wykluczenia

Maria Mamczur

Skąd ta nienawiść?

Co powoduje 12-latkami, który ku uciesze kolegów z klasy wbija grubej koleżance cyrkiel w ramię, tłumacząc, że chce się dowiedzieć, czy tłuszcz osłabia ból? Dlaczego ta dziewczynka się nie broni? Dlaczego nikt dorosły jej nie broni?

Co sprawią, że lekarz na oddziale ratunkowym nazywa 20-latkę chorującego na otyłość olbrzymią słońciatką i zaśmiewa się, że pacjent, który nie mieści się w kołnierzu tomografu przeznaczonego do badania ludzi, musi być prześwietlony w pobliskim zoo tomografem dla zwierząt? Co powoduje ludźmi, którzy robią sobie zdjęcia ze „słońciatką”, z satysfakcją odnotowując fakt, że chłopak z powodu większej wagi leży w korytarzu, na materacu, a nie na łóżku szpitalnym?

Z jakiego powodu ktoś brutalnie wypycha otyłą kobietę z autobusu, mówiąc, że ta świnia zajmuje za dużo miejsca i psuje powietrze? Dlaczego nikt nie reaguje?

Dlaczego pracodawca odsyła otyłego pracownika na zaplecze, by „nie psuć” mu kontaktu z klientami? Dlaczego 25-latką, szukając zatrudnienia, wysyła 100 ofert z bogatym CV, ale każda rozmowa o pracę kończy się po pierwszym spotkaniu? Kobieta po dobrych studiach, mająca w dorobku zrealizowane ciekawe projekty i stanowisko dyrektora departamentu, jest otyła i to wystarczy, by pracy nie dostała.

Słowa jeszcze niedawno nieobecne w przestrzeni społecznej – fatfobia (niechęć do większego ciała) i weightism (nienawiść do osób grubych) – wybrzmiewają coraz mocniej, zwłaszcza tam, gdzie mówi się o równości społecznej, dyskryminacji i wykluczeniu. To się dzieje obok nas, nawet jeśli tego nie widzimy. Nie mając problemów z wagą, nie zastanawiamy się nad tym, jak to jest być grubym i żyć w świecie, który grubymi gardzi, brzydzi się nimi, wyśmiewa. Nie analizujemy, bo nie wiemy. Skąd mamy wiedzieć? W stereotypach nie ma miejsca na wiedzę o chorobie. Grubi cierpią po cichu. Z poczuciem wstydu i winy. Za to, że jedzą, może nawet za dużo. Albo za to, że nie jedzą za

dużo, ale i tak tyją. Jedzą nie to, co powinni. Pocą się. Za mało ruszają. Zajmują za dużo miejsca. Są tacy nieestetyczni – zwłaszcza latem na plaży. Sapią. Nie dają rady wejść na czwarte piętro. Leżą na kanapie. Chorują. Doprowadzili się do takiego stanu. Jak można było?

Tak ich widzi społeczeństwo.

Grubi nie pasują do świata pięknych, wiecznie młodych i bogatych, a jeśli nie pasują, to mogliby zniknąć! Zniknąć lub się naprawić i schudnąć.

Nieprawda? Kolejny rozdmuchany problem?

Gdybym w pewnym momencie życia nie zachorowała i nie nabrała wskutek tej choroby większej masy ciała, zapewne nie pomyślałabym o napisaniu książki „Gruba. Reportaż o wadze i uprzedzeniach”. Wcześniej bowiem nie zdawałam sobie sprawy, że można niszczyć człowieka tylko dlatego, że jest grubszy, niż przewiduje norma.

Lekarz: Żryj mniej

Musiłam sama doświadczyć, odczuć osobiście, czym jest fatfobia,

w gabinetach lekarskich, gdy próbowałam uzyskać diagnozę, poznać przyczynę – dlaczego tyję niemal od powietrza, nie zmieniając dobrze zbilansowanej diety, zapewniając organizmowi umiarkowaną dawkę ruchu. Zamiast pakietu dodatkowych i specjalistycznych badań dostawałam od lekarzy dobre rady: „ZM, pani Mario (po doprecyzowaniu – żryj mniej). Mniej chlebka i ziemniaczków, więcej ruchu”.

Jak się okazało już podczas pracy nad książką, doznane przeze mnie szkazy ze strony lekarzy były wręcz niewinne wobec tego, co przeżyli moi bohaterowie.

Karolina, studentka, nie dostała od ginekologa recepty na środki antykoncepcyjne. Lekarz spojrzał z obrzydzeniem na jej 25-letnie ciało z 20 kg nadwagi i powiedział, że pigułki i tak nie będą jej potrzebne, „bo żaden facet nie dotknie takiej tłustej świni”.

Olga, pacjentka z nadwagą, cierpiała na dokuczliwe, silne bóle wywołane przez kamice żółciową. Została zakwalifikowana do zabiegu usunięcia woreczka żółciowego. Zapisła się do szpitala na marzec 2018 r. W dniu przyjęcia do szpitala lekarz poinformował ją, że operacja w najbliższych dniach się nie odbędzie. Stwierdził tylko: „Proszę schudnąć 20 kg, bo nie sądzę, żeby pani z taką wagą przeżyła tę operację”. Jednocześnie lekarz wyznaczył pacjentce kolejny termin – na koniec maja 2019 r.

Po pewnym czasie Olga zapisała się na zabieg do innego szpitala. Została przyjęta, była pewna, że zostanie zoperowana. Po trzech dniach hospitalizacji jeden z lekarzy podczas obchodu „zaczął szarpać jej brzuch” i stwierdził, zwracając się do drugiego, że w tym przypadku na pewno nie da się wszyć siatki. Tego samego dnia Olga została wypisana do domu. Lekarz prowadzący stwierdził, że pacjentka musi najpierw schudnąć 5 kg. Ubolewał też nad tym, że szpital musi zamówić siatkę odpowiedniej wielkości.

Iwona podczas wizyty u lekarza rodzinnego poprosiła o skierowanie na rehabilitację. Po przeprowadzeniu wywiadu lekarz nakazał jej rozebranie

się i zważenie. Był przy tym bardzo nieprzyjemny i arogancki. Twierdził, że „wszystko, na co cierpi pacjentka, to tylko wynik olbrzymiej tuszy”. Dodał jednak, że nie zaleca uprawiania sportu, bo w jej przypadku nadmierny wysiłek grozi wylewem. Postraszyl, że w sytuacji udaru niebezpieczeństwo śmierci jest duże, bo ze względu na tuszę nie będzie można przetransportować jej sprawnie do szpitala. Po wizycie Iwona postanowiła, że nie będzie już korzystała z usług lekarza rodzinnego.

Celebrytka, znana z programu „Dieta czy cud” w TVN, usłyszała na wizji od lekarza specjalizującego się w operacjach bariatrycznych: „Jeśli pani się nie zoperuje, nie dożyje pani 50. roku życia. Jeżeli zdecyduje się pani na dziecko, nie dożyje pani jego balu maturalnego”. Była tą informacją przerażona i upokorzona.

Nie zastanawiamy się, jak to jest być grubym i żyć w świecie, który grubymi gardzi, brzydzi się nimi, wyśmiewa.

Agnieszka, mieszkanka Warszawy, wezwała pogotowie z powodu obrzęku i silnego bólu w nodze. Podejrzewano śmiertelnie niebezpieczną zakrzepicę. W ciągu 12 godzin karetka przyjeżdżała trzykrotnie. Za każdym razem odmówiono wzięcia Agnieszki do szpitala ze względu na jej otyłość. Ważyła 150 kg i dwoje ratowników medycznych nie było w stanie dotransportować jej do karetki. Ratownik medyczny odmówił wezwania do pomocy drugiego zespołu pogotowia, twierdząc, niezgodnie z prawdą, że nie ma takich możliwości. Naigrawał się: „Pani spojrz, jak ja wyglądam, a jak pani wygląda”. Podniesionym głosem pytał, czy ma wezwać straż pożarną (stołeczna jest wyposażona w karetki do przewozu ludzi otyłych). Agnieszka krzyczała z bólu. Jej rodzina prosiła ratownika o numer telefonu, pod którym mogliby uzyskać pomoc. Ten stwierdził, że nie jest biurem informacji, więc sama sobie powinna ten numer znaleźć. Dał zastrzyk przeciwbólowy, który działał przez chwilę. Po kilkunastu godzinach 48-letnia Agnieszka zmarła.

Przyjaciółka: Czy ty na pewno dobrze jesz?

Sąsiadka: Jak ona się zapuściła!

Fatfobia w kontaktach społecznych przejawia się poprzez obelgi, epitety typu: świnia, pasztec, wieloryb, kaszalot; w formie dowcipu, rubasznego żartu, zmanifestowanej spojrzeniem czy gestem niechęci.

Haley Morris-Cafiero, pochodząca z Atlanty, wielokrotnie nagradzana fotografka i performerka, wykładowczyni fotografii na wydziale sztuki na Uniwersytecie Northampton, zrobiła serię zdjęć, na których widać społeczne uprzedzenia wobec otyłych i jawną niechęć okazywaną grubej osobie przez zwykłych przechodniów. Główna bohaterka projektu robiła to samo co inni. Spacerowała nicejską promenadą. Siedziała wśród turystów na schodach

z aparatem w dłoni. W upalny dzień, stojąc na przystanku w oczekiwaniu na autobus, jadła małe lody z kubeczka. Przymierzała modną bluzkę w sklepie. Na ulicy Nowego Jorku stała w kolejce po kanapkę. Szała z ręcznikiem na plażę. Nie była ubrana inaczej niż inni. Nie zachowywała się absurdalnie. Gdyby nie była gruba, nikt by nie zwracał na nią uwagi. Niechęć obserwatorów była oczywista. Spojrzenia z ukosa, urągliwy śmiech, wytykanie palcami czy wręcz naigrawanie się. Z wystawą, która w dojmujący sposób dokumentowała fatfobię, Haley Morris-Cafiero objechała USA, Europę i Japonię. Niektóre zdjęcia zamieściła na swoim profilu na Facebooku. Dociekliwi obserwatorzy mogli odkryć, że Gruba ze zdjęć to artystka we własnej osobie.

Projektując tę serię fotografii, zapewne założyła, że tylko gruby, który doświadczył wykluczenia i nienawiści, może wiarygodnie opowiedzieć o destrukcyjnej i powszechnej fatfobii. A jednak spotkała się z twierdzeniami, że na zdjęciach nie widać nienawiści. Że to jej ▶

▶ przewrażliwienie, bo jest grubąską. A grubasy, wszyscy to przecież wiedzą, użalają się nad sobą, zamiast wreszcie się odchudzić – przestać jeść i zacząć się ruszać. Oskarżano ją nawet, że wyrządziła krzywdę uchwyconym na fotografiach przechodniom, bo co inni sobie o nich pomyślą? Sugerowano jej, że wykonała te zdjęcia, bo chciała się wyróżnić.

Trudno pojąć, czym miałyby się wyróżniać, skoro robiła dokładnie to samo co inni. Różniła się od nich jednym – była gruba!

Na naszym rodzimym gruncie takie zachowania są powszechne – obcinanie wzrokiem, dokuczanie, wyśmiewanie, okazywanie pogardy i wstrętu, zawstydzanie.

Bohaterowie mojej książki opowiadali o tym, że wstydziła się jeść publicznie, bo bali się reakcji, z którymi mieli wcześniej do czynienia – zaglądania do ich talerza, dowcipkowania, że gruby nie powinien jeść, bo ma już zapasy tłuszczu. Bali się rozebrać na plaży, bo stykali się z głośno wyrażaną nienawiścią, obrzydzeniem i zawstydzaniem.

Słowa fatfobia (niechęć do większego ciała) i weightism (nienawiść do osób grubych) wybrzmiewają coraz mocniej.

Fatfobia często ukrywa się pod płaszczykiem troski o zdrowie. Moi bohaterowie i ja doświadczyliśmy tego wielokrotnie. Każdy gruby nieraz słyszał: „Co się z tobą stało?”, „Czy ty na pewno dobrze jesz?”, „Próbowałaś coś z tym zrobić?”, „Wiesz, że grozi ci przedwczesna śmierć – zawał, udar, rak? Weź się za siebie!”.

Grubi wraz z rosnącą masą ciała nie tracą bynajmniej zdolności poznawczych. Dobrze wiedzą, czym jest BMI, indeks glikemiczny, dieta. Mają w małym palcu przelicznik kalorii. I naprawdę nie chcą być grubi! Jak wyznała mi prof. dr med. Magdalena Olszanecka-Glinianowicz, wybitna polska obesitolożka – zajmująca się leczeniem otyłości, większość jej pacjentów to ofiary restrykcyjnych diet, każda taka dieta bowiem prowadzi w efekcie do zaburzeń

metabolizmu i radykalnego spowolnienia przemiany materii.

Trenerka fitness: Rusz dupę i przestań jeść wiadrami frytki

Człowiek jest gruby z wielu powodów. Medycy odkryli do tej pory 52 czynniki wpływające na chorobę, jaką jest otyłość. Oprócz zaburzeń odżywiania, kompulsywnego zjadania stresu nabiera się większej masy ciała z powodu zaburzeń hormonalnych wynikających z chorób tarczycy, przysadki mózgowej i nadnerczy, a także wskutek zażywania pewnych leków – sterydów, leków onkologicznych czy psychotropów. Eksperci dopatrują się przyczyn otyłości w genach, w rodzinnych schematach żywienia.

Niektórzy zwracają uwagę na pewną klasowość zjawiska. Biedniejsi nie mają odpowiednich zasobów, by kupować zdrową, ekologiczną żywność, bez dodatków – szkodliwych substancji zaburzających metabolizm, np. hormonów i antybiotyków w mięsie, utwardzonych tłuszczów roślinnych czy

nadmiaru cukru w przetworach. Nie mają pieniędzy, by opłacić karnety w siłowniach. Nie mają wolnych chwil, które mogliby poświęcić na treningi. Powiedźcie grubej kobiecie, która cały dzień siedzi przy kasie albo przestawia tony towarów na półkach w supermarkecie, że po pracy ma ćwiczyć, by schudnąć i pięknie wyglądać. Bo warto też zauważyć, że dziś nie wystarczy mieć szczupłe ciało. Ono musi być jeszcze wyrzeźbione przez wielogodzinne treningi.

Bez względu na to, jaka jest faktyczna przyczyna otyłości, większość naszego społeczeństwa ulega stereotypom: gruby to ktoś, kto je ponad miarę, jest leniwym nieudacznikiem, skazanym na porażkę. Leży na kanapie przed telewizorem, zajada chipsy, frytki, wiadro kaszanki, popija kubkiem smalcu, nie dba o siebie, jest flejtuchem.

Taki człowiek nie ma szans na awans społeczny, lepszą pracę, przynależność do elity, choćby nie wiem jak do niej aspirował. Taka postawa świetnie się wpisuje w neoliberalny system, gdzie człowiek sam jest autorem sukcesu, ma pieniądze, które zapewniają prestiż i możliwości. Uwarunkowania społeczne się nie liczą.

Gruby więc, a zwłaszcza gruba kobieta, która w naszym patriarchalnym społeczeństwie nadal jest wizytówką mężczyzny, dodatkiem do niego, staje się łatwą ofiarą. Nie broni się, bo trudno jej przerwać błędne koło fatshamingu – zawstydzania z powodu większej masy ciała i wzbudzania poczucia winy. Jesteś gruby, bo sam na to zapracowałeś. To twoja wina i twój wstyd.

Fatshaming jest skutecznym narzędziem przemocy. I dobrze się wpisuje w mechanizmy rynkowe. Zarabiają na nim producenci suplementów diety, właściciele imperiów fitness, gdzie oprócz karnetów na siłownię sprzedaje się pakiety badań genetycznych, za które trzeba z góry zapłacić ok. 9 tys. zł. Właściciele gabinetów medycyny estetycznej, z liposukcją, kriolipolizą, kompresjoterapią, likwidacją fałdów skóry, które pozostają po odchudzaniu, itd.

Celebrytki, trenerki fitness na swoich blogach, w mediach społecznościowych cynicznie napędzają fatshaming. Piszą wprost: „Rusz dupę z kanapy, przestań narzekać i jeść wiadro frytek”. Jedna z influencererek uszyła sobie kostium – na swoje szczupłe, wyrzeźbione codziennymi treningami ciało nałożyła wielki, wypełniony gąbką trykotowy brzuch i równie wielkie pośladki, by w rytmie muzyki Beyoncé pokazać, że każdy, nawet gruby, może ćwiczyć tak jak ona. Stand-uperzy – kabareciarze, nawet ci otyli, wyśmiewają otyłość i problemy, jakie ona niesie. Publikują się śmieje, a prześmiewca inkasuje kilkadziesiąt tysięcy za występ.

Telewizje komercyjne co jakiś czas prowadzą programy pokazujące metamorfozy. Chętny (który nie ma pieniędzy, by zafundować sobie tę metamorfozę nie w świetle jupiterów i przed wielomilionową

publicznością) zwierza się widzom z tego, że jest nieszczęśliwy, bo waży za dużo. Bo grzeszył, jedząc za dużo, a może za bardzo lubił słodczyce. Bo chce być jak reszta pięknego świata. Nie odstawać. Nie narażać się na śmieszność. Publiczność kocha takie programy. Popularność napędza reklamy i daje konkretny zysk. Widzowie czują litość. Jest najłatwiejsza, karmi ego, dając poczucie, że jest się wyżej niż ten biedny delikwent na wizji. To nic, że główny bohater już na wstępie jest upokorzony. A potem, kiedy metamorfoza przeprowadzona pod okiem zespołu drogich rynkowo specjalistów staje się wspomnieniem, kiedy cichną oklaski, gasną światła jupiterów, on – wracając do swojej szarej rzeczywistości, uświadamia sobie, że jest naprawdę na dnie, niewystarczający; że nigdy nie będzie go stać na spektakularną zmianę we własnym zakresie. Był kukłą w przedstawieniu, ludzkim przykładem, że można być pięknym, szczupłym, wystarczy mieć pieniądze i bardzo się postarać.

Wolę wpaść pod ciężarówkę, niż przytyć

Te słowa wypowiedziała jedna z respondentek amerykańskiej psycholożki Renee Engeln, która zajmuje się badaniem psychospołecznych aspektów otyłości. Lęk przed nadmierną wagą jest tak silny, że prowadzi do bardzo ryzykownych, destrukcyjnych zachowań. Bohaterki mojego reportażu, żeby osiągnąć idealną sylwetkę (w efekcie współczesny kanon urody jest coraz trudniejszy do osiągnięcia), kupowały kapsułki z larwami tasiemca, toksyczne pestycydy sprzedawane jako skuteczne spalacze tłuszczu, głodziły się, doprowadzając swój organizm do ruiny.

24-letnia studentka miała niewielką nadwagę. Chciała być szczupłą, więc w internecie kupiła DNP – toksyczny spalacz tłuszczu, silnie trujący pestycyd, wykorzystywany do zwalczania chwastów w uprawach, a przez Amerykanów podczas wojny w Wietnamie do niszczenia pastwisk i lasów. Po kilku dniach od zażycia pierwszej tabletki zaczęła

się uskarżać na złe samopoczucie – drżenie ciała, zlewne poty, przyspieszenie czynności serca, duszność i coraz wyższą gorączkę. Nie miała siły wstać z łóżka. Przyjaciółka robiła jej zimne okłady. Nie przynosiły ulgi. Ręcznik natychmiast parował. „Kiedy jej dotykałam, woda parowała. Nie mogła oddychać. Dusila się”, zeznawała potem jej matka. Dziewczyna trafiła do szpitala. Nie przyznała się do brania tabletek. Prawdopodobnie tam też pokłnęła pigułkę. Lekarze nie wiedzieli,

Człowiek jest gruby z wielu powodów. Medycy odkryli do tej pory 52 czynniki wpływające na otyłość.

co jej jest. Pierwszy raz obserwowali tak nietypowe objawy. W czasie intubacji z ust Martynty wydostawała się krwista piana. Dziewczyna traciła przytomność. Potem z rurki intubacyjnej zaczęła chlustać krew. Martynta stała się pobudzona i agresywna wobec pielęgniarek. Czuła silny lęk. Nie mogła oddychać. Trzeba było przypiąć ją pasami do łóżka. Podczas walki o życie Martynty lekarze znaleźli w jej torebce opakowanie

z tabletkami, które brała. Było prawie puste. Nie pomogła nawet pomoc toksykologów. „W przypadku zażycia tego specyfiku nie ma żadnego antidotum”, zeznała lekarka. Martynta zmarła w czasie reanimacji 17 maja 2013 r. Ugotowała się. Śluzówkę przewodu pokarmowego i oddechowego miała wypaloną.

Jedna z bohaterek mojej książki znała z mediów tę historię, co nie powstrzymało jej przed zakupem tej substancji w darknecie za bitcoiny, by nie było śladu transakcji.

Inna bohaterka chorowała na otyłość olbrzymią. Pod opieką dietetyka i instruktora fitness zredukowała wagę o 62 kg. Jednak strach przed ponownym przytyciem był tak silny, że zachorowała na cięższą – w czasie ciąży ograniczała jedzenie. Urodziła synka ze znaczną niedowagą. Przez dwa tygodnie w napięciu czekała na kompletną diagnozę, czy jej dziecko będzie w pełni sprawne. Przez ten czas obgryzała paznokcie do krwi. – W chwili stresu – wyjaśniła mi potem w rozmowie – mam odruch wkładania czegośkolwiek do ust. Paznokcie odrosną. Dodatkowe kilogramy zgubić trudniej.

Może za bardzo usprawiedliwiasz otyłość

Po publikacji książki „Gruba. Reportaż o wadze i uprzedzeniach” dostałam od Czytelników wiele listów. Pojawiły się też osobiste recenzje. Zastanowiła mnie jedna z nich: „Jako osoba otyła po lekturze tej książki mam mieszane uczucia. Z jednej strony potrzebuję wsparcia, ale z drugiej czuję, że autorka usprawiedliwia moją otyłość, może za bardzo?”.

Gdybym miała taką możliwość, odpowiedziałabym: czy grubi muszą się usprawiedliwiać, by zyskać zrozumienie i należy im szacunek? Czy stoją przed sądem?



Maria Mamczur Gruba. Reportaż o wadze i uprzedzeniach, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022

Maria Mamczur

„Zieloni” kontra „czarni”

Unijny „zielony ład” wraz z pakietem „Fit for 55” przegra w Polsce z węglem, zbożem, chrustem i starymi oponami

Marek Czarkowski

Trudno w to uwierzyć, ale w połowie lipca 2021 r. Komisja Europejska zakładała w ramach walki z efektem cieplarnianym, że docelowy udział odnawialnych źródeł energii w energetyce krajów członkowskich UE ma w roku 2030 wynieść 40%.

Forsowany przez Brukselę pakiet „Fit for 55” przewidywał usunięcie z atmosfery 310 mln ton emisji dwutlenku węgla. A nawet zasadzenie 3 mld drzew w całej Europie do tegoż roku 2030.

Dziś mało kto o tym wspomina. Ożywienie gospodarcze po pandemii COVID-19 oraz wojna w Ukrainie sprawiły, że ceny surowców energetycznych pobiły historyczne rekordy i zdemolowały utrwalony przez dekady wygodny styl życia Europejczyków.

Z powodu wysokich cen nośników energii Niemcy oraz Brytyjczycy w obliczu nadchodzącej jesieni i zimy planują rezygnację z oświetlenia miast, wprowadzając ograniczenia w ogrzewaniu budynków użyteczności publicznej oraz mają zamiar otworzyć dla najuboższych obywateli miejsca, w których ci mogliby się ogrzać.

Polacy – zwłaszcza mieszkający na wsi i w miasteczkach, przerażeni brakami węgla kamiennego na składach, rzucili się zbierać chrust, szyszki, liście, gromadzić stare opony, meble i wszystko, co nadaje się do spalania.

Ci mieszkający w dużych miastach klną, czytając propozycje podwyżek opłat za ciepłą wodę i ogrzewanie. Ten, kto płacił 600 zł, zapłaci wkrótce 1,2 tys., a kto płacił 1 tys., będzie musiał wyłożyć 2 tys. zł.

W ostatnich tygodniach na terenach wiejskich hitem stał się owies,

którego tona kosztuje ok. 1,2 tys. zł. Można nim z powodzeniem palić w piecach, gdyż jego wartość energetyczna jest zbliżona do peletu. Przy czym tona peletu kosztuje nawet 3174 zł.

Rynek przebojem zaczyna zdobywać nowy produkt – „pelet ze zboża”, w cenie 1850 zł za tonę. Co dobrze świadczy o przedsiębiorczości Polaków, którzy dostrzegli lukę rynkową. Co prawda, to nic nowego – w Brazylii w przeszłości palono w parowozach ziarnami kawy, a w Stanach Zjednoczonych kukurydzą. Ze zbóż produkuje się etanol, który dodawany jest do benzyny, a z rzepaku – estry metylowe kwasów tłuszczowych, dodawane do oleju napędowego.

Palenie w piecach owsem, pszenicą lub peletem ze zboża ma głęboko ekologiczny charakter. I daje nadzieję, że jakoś tę zimę przetrwamy. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę setki tysięcy ton zbóż, które wkrótce wjadą do Polski z Ukrainy, problem z ogrzewaniem domów i mieszkań na terenach wiejskich może rozwiązać się sam. Czy to oznacza koniec problemów? Otóż nic bardziej mylnego.

Ekologia w odwrocie

Długo jeszcze świat nie obejdzie się bez węgla, ropy i gazu. W XIX i XX w. kraje zachodnie rozwijały się i budowały swój dobrobyt dzięki dostępowi do tanich surowców energetycznych. Najpierw był to węgiel kamienny, a potem ropa naftowa, gaz ziemny, a w końcu rudy uranu. Nie byłoby fantastycznego rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych, niemieckiego, francuskiego i włoskiego „cudu gospodarczego” po II wojnie światowej, gdyby nie tania ropa naftowa

z Arabii Saudyjskiej, Iraku, Iranu oraz Libii po 2 dol. za baryłkę.

Piękny sen przysł w roku 1973, gdy kraje OPEC wprowadziły embargo na sprzedaż ropy naftowej do krajów wspierających Izrael w wojnie Jom Kipur. Za baryłkę przyszło płacić 35 dol. Zachodnie gospodarki przeżyły wstrząs, którego efektem były kryzys gospodarczy i wzrost bezrobocia oraz problemów społecznych. Dostosowanie się gospodarek do nowych warunków zajęło Zachodowi dekadę.

W Stanach Zjednoczonych krążowniki szos z silnikami o pojemności od 5 litrów wżwyż zostały wyparte przez japońskie samochody małowitrazowe, które były tańsze w eksploatacji. W Europie święcili triumfy fiaty 126 i volks-wageny golfy.

Dywersyfikację dostaw ropy naftowej i gazu zapewniły Niemcom, Francuzom i Włochom nowe rurociągi transportujące surowce ze Związku Radzieckiego. W połowie lat 70. XX w. w Niemczech pojawiła się partia Zielonych.

Wydarzenia ostatnich miesięcy bardzo przypominają kryzys naftowy z roku 1973. Przy czym jego konsekwencje będą o wiele głębsze. Wyzwaniem dla Zachodu są nie tylko problemy z dostawami gazu ziemnego czy wysoka cena ropy naftowej i węgla, lecz także konkurencja ze strony Chin i Indii, których gospodarki są dziś silniejsze niż kiedykolwiek. I które, by się rozwijać, potrzebują ogromnych ilości surowców energetycznych.

Rosja, ograniczając w odpowiedzi na sankcje dostawy gazu do Europy, wie, że stawia Niemcy i inne kraje europejskie w bardzo trudnej sytuacji. Niełatwo będzie im znaleźć nowe źródła dostaw, bo kontrakty gazowe podpisuje się na lata. Ale



taka właśnie jest jej odpowiedź na zachodnie sankcje. Europejczycy miotają się więc i szukają alternatywnych rozwiązań, licząc, że jakoś to będzie.

Polska w obliczu wojny w Ukrainie prezentuje solidną dziarskość. Jeśli wierzyć zapewnieniom polityków PiS – jesteśmy silni, zwarci i gotowi. Węgiel płynie do nas z Australii, RPA, Kolumbii i innych krajów. Magazyny gazu są pełne, dostawy tego surowca ze Stanów Zjednoczonych i Kataru zapewnione, a jesienią zostanie uruchomiony gazociąg Baltic Pipe, którym nad Wisłę popłynie gaz norweski ze złóż na Morzu Północnym. O dostawy ropy naftowej dba prezes Obajtek, czyli nic złego stać się nie może.

Rzecz w tym, że o wszystkim zdecydować cena. Jeśli tona zamorskiego węgla będzie kosztowała na składzie 4 tys. zł, to dodatek 3 tys. zł niewiele zmieni, bo za trzy tony gospodarz będzie musiał z własnego portfela zapłacić 9 tys. zł. Dlatego palenie starymi oponami, plastikowymi odpadami i innym świństwem dla wielu mieszkańców wsi będzie czystą oszczędnością. Jesteśmy za biedni, by się bawić w kosztowną ekologię.

Jeśli elektrownie i elektrociepłownie nie uzupełnią zapasów węgla przed sezonem zimowym, mogą

nam grozić bardzo poważne kłopoty związane z zapewnieniem dostaw prądu, głównie dla przemysłu. Zwolennicy rozwiązań ekologicznych wskazują, że panele fotowoltaiczne i farmy wiatrowe są w stanie zaspokoić potrzeby polskiej gospodarki, pod warunkiem że będzie ich dostatecznie dużo. Dowodzą, że jest to rozwiązanie tańsze niż budowa elektrowni atomowych.

Trudno z tym się nie zgodzić, tyle że owe instalacje muszą wówczas

Ceny surowców energetycznych pobiły historyczne rekordy i zdemolowały utrwalony przez dekady wygodny styl życia Europejczyków.

działać w niemal idealnych warunkach. Jeśli nie będzie odpowiednio mocno wiało, farmy wiatrowe nie dostarczą oczekiwanej mocy. A jeśli z kolei zimą spadnie zbyt wiele śniegu, instalacje fotowoltaiczne staną się bezużyteczne.

Taka sytuacja miała miejsce na początku 2021 r. w Szwecji. Z powodu ostrej zimy kraj z rozwiniętą infrastrukturą OZE był zmuszony importować prąd m.in. z Polski. Okazało się, że w niskich temperaturach wiatraki nie działały jak trzeba, a zbyt obfite opady śniegu unieruchomiły

instalacje fotowoltaiczne. Podobna sytuacja zdarzyła się w Teksasie – niespodziewany atak zimy doprowadził do niemal załamania się systemu energetycznego w tym amerykańskim stanie. W Kalifornii, której mieszkańcy są przewrażliwieni na punkcie ekologii, postawiono nie tylko rekordową liczbę produkujących energię elektryczną wiatraków, ale i doprowadzono do takiego stopowienia, że każdego roku słyszymy o gigantycznych pożarach niszczących ten bogaty stan.

W energetyce dbałość o środowisko to nie wszystko. Jeśli chce się mieć stabilne dostawy energii elektrycznej, trzeba dysponować elektrowniami, które pracują bez względu na warunki pogodowe – dużymi elektrowniami jądrowymi, węglowymi lub opalonymi gazem. Stworzenie takiej rezerwy mocy jest wyjątkowo kosztowne. Najlepiej widać to dziś na przykładzie Niemiec, które w roku 2011 po katastrofie w elektrowni w Fukushima zrezygnowały z energetyki jądrowej. Postanowiły przejściowo wykorzystać elektrownie opalane tanim rosyjskim gazem, by gładko przejść do energetyki opartej niemal wyłącznie na odnawialnych źródłach energii.

Gdy Gazprom w tym roku zakręcił kurki, zaczęły się poważne problemy. Władze kolejnych miast i landów

szukają oszczędności i planują uruchomienie schronisk, w których zimą ubodzy Niemcy mogliby się ogrzać. Rząd kanclerza Olafa Scholza rozważa ponowne uruchomienie elektrowni węglowych. A po cichu jedni i drudzy marzą, by wojna w Ukrainie się skończyła, a Berlin i Moskwa wróciły do normalnych interesów.

Widząc, co się dzieje w Europie, Chiny, Indie, Wietnam, Indonezja i inne kraje azjatyckie nie mają zamiaru rezygnować z energetyki opartej na węglu. Tylko utwierdzają się w słuszności dokonanego wyboru, ▶

► rozumiejąc, że problemy Zachodu otwierają przed nimi ciekawe perspektywy.

Ostentacyjna rezygnacja z rosyjskiego węgla to przecież świetna okazja do zarobku. Rosyjskie firmy będą sprzedawały węgiel w Azji z odpowiednio korzystnym rabatem. A im tańsza energia elektryczna, tym bardziej konkurencyjna gospodarka. Azjaci doskonale to rozumieją.

W nieodległej przyszłości Unia Europejska, albo z powodu wysokich cen paliw i energii będzie musiała się pogodzić z utratą przewagi konkurencyjnej, albo znajdzie rozwiązanie, które pozwoli jej utrzymać obecną pozycję w świecie. Problem w tym, że takich pomysłów nie ma.

Czarne złoto trzyma nas za gardło

To, że w Polsce brakuje teraz węgla – w kraju, który węglem stoi – jest wynikiem skandalicznej nieodpowiedzialności rządu Mateusza Morawieckiego i godnej Księgi rekordów Guinnessa głupoty polityków opozycji.

Wiosną tego roku nasza klasa polityczna, chcąc pokazać dziarstwo w związku z agresją Rosji na Ukrainę, w kwietniu uchwaliła w Sejmie ustawę wprowadzającą embargo na import rosyjskiego węgla do naszego kraju. Komisja Europejska, która także wprowadziła embargo na ten węgiel, zgodziła się na okres przejściowy, który minie w połowie sierpnia br.

Mogliśmy skorzystać z tego rozwiązania. Uniknęlibyśmy dziś wielu

problemów, gdyż część firm prywatnych miała zakontraktowane i opłacone dostawy węgla z Rosji. Lecz po przyjęciu przez Sejm ustawy nie mogła go sprowadzić do kraju. Byłby minister rolnictwa Marek Sawicki 30 lipca skomentował tę sytuację na antenie TOK FM: „Mamy dużo zapłaconego węgla w Rosji i nie dostaniemy go. Można było odebrać ten węgiel, a potem wprowadzić embargo. My o tym jako opozycja nie wiedzieliśmy”.

To, że w Polsce brakuje teraz węgla, jest wynikiem skandalicznej nieodpowiedzialności rządu Morawieckiego i głupoty polityków opozycji.

Oto kolejny niepodważalny dowód na to, że rodzima klasa polityczna nie nadaje się nawet do popychania karuzeli. Za jej niewiedzę płacimy wszyscy solidarnie.

Przyszłość polskiego górnictwa jest otwarta. Wydaje się, że przynajmniej przez kilka najbliższych lat kopalnie będą dyktowały warunki energetyce. A ponieważ po wprowadzeniu embarga polski węgiel jest tańszy od importowanego, nasze elektrownie są na niego skazane. Górnicy dyktują warunki, zwłaszcza w odniesieniu do wysokości zarobków.

Plany budowy farm wiatrowych na Bałtyku, rozwoju instalacji fotowoltaicznych itp. to przyszłość uzależniona od stanu infrastruktury przesyłowej, czyli sieci elektroenergetycznej, która w Polsce jest

w kiepskim stanie. Jeśli nic się nie zmieni, trudniej będzie przyłączać kolejne instalacje, kolejne farmy wiatrowe i postęp będzie nie tylko powolny, ale i kosztowny.

Warto sobie uświadomić, że polska gospodarka nie potrzebuje dziś wiele energii elektrycznej, gdyż nie jest nowoczesna. Na głowę mieszkańca zużywamy 13 razy mniej energii elektrycznej niż Islandczycy. Znacznie więcej prądu zużywają też Norwegowie, Finowie, Kanadyjczycy

i oczywiście Amerykanie. Ale to są nowoczesne gospodarki.

Nasze zapóźnienie technologiczne hamuje zarazem i będzie hamowało rozwój energetyki. Instalowanie odnawialnych źródeł energii wielu traktuje jako fanaberię finansowaną ze środków unijnych, a nie rzeczywistą potrzebę. Bo jak są pieniądze, to głupi by ich nie brał.

Poza tym kto nad Wisłą produkuje – od początku do końca – panele fotowoltaiczne? Słyszałem o jednym producencie, firmie Edison Energia, czyli Polenergia – reszta to import z Chin.

Amerykanie ostrzegają od dawna, że rezygnując z paliw kopalnych na rzecz OZE, uzależnimy się nie tylko od chińskich producentów paneli fotowoltaicznych, ale również od producentów elektroniki, która ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania nowoczesnej gospodarki. A przecież nie o to chodzi.

Jeśli naprawdę chcielibyśmy zbudować nowoczesną energetykę, w której węgiel nie odgrywałby tak wielkiej roli jak obecnie, musielibyśmy najpierw zbudować innowacyjny przemysł, oparty na wiedzy, a nie na węglu, wieprzowinie i służbach specjalnych. A tego nie potrafimy.

Dlatego czarne złoto będzie nas trzymało za gardło. A „zieloni” nie będą mieli szans w starciu z „czarnymi”.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl

Żegnamy

ZBYSZKO PIWOŃSKIEGO

senatora RP III-V kadencji, samorządowca, Honorowego Obywatela Zielonej Góry, współtwórcę województwa lubuskiego, wojewodę lubuskiego i zielonogórskiego, kuratora oświaty, nauczyciela, harcerza, Człowieka prawego, skromnego, życzliwego. Przyjaciela.

Łączymy się w bólu z rodziną i bliskimi

Marszałkowie i senatorowie Senatu RP V kadencji Klubu SLD-UP „Lewica Razem”